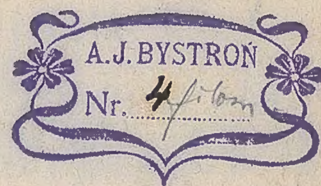
N: 4.

7

FiLOMATES

A. J. BYSTROŃ
Nr. 4 filom



Treść tego numeru:

Dnia 1 lutego 1906 r.

Kraków.

E K. 1906

Helgoland

8

Szkice z podróży

U ujścia rzeki Łaby do morza Północnego, o kilka
godzin od lądu, wystaje z morza naga czerwona ska-
ła, Helgoland. Wyspa ta jeszcze przed tysiącem lat
była obszarną, gdyż płynęło na niej kilka rzek, było kil-
ka wiosek, pogańskich świątyń, było dużo zamków a nawet i
obszerne lasy. Mapa Jana Mayera z roku 1651 wskazuje że
jeszcze w roku 800 był Helgoland prawie olbrzymim. W r. 1000
leży dwie mile długości a milę szerokości. Lecz w r. 1216
nastąpił tak silny przypływ morza, że zabrał ze sobą 10000
ludzi, a wyspę uszczuplił. Cóż zatem jest powodem zmniej-
szenia wyspy? – Otóż po pierwsze silne uderzenia fal o
skałę, a po drugie że skała ta jest kruchą gliną czerwoną.
Teraz leży Helgoland zaledwie 1½ km. długości a kilkaset
metrów szerokości. Lecz i tem morze zadowolić się nie
może gdyż corocznie odrywają fale ląd z każdej strony, tak
iż koniec wyspy według obliczań nastąpi za 1000 lat je-
żeli nie nastąpią jakie gwałtowniejsze burze. Helgoland
wystaje 66 metrów ponad powierzchnię oceanu. Lecz ze stro-
ny północno-wschodniej, opada nagle w piaszczysty
cypel lądu na którym skupia się w letniej porze życie
ludności. Cypel ten powstał zapewne z rozkruszenia skały pier-
wotnej. [illegible] morze jej rozkoszne, zwolna [illegible]
opanują także ludzie w swojej ciemności i nieświadomości.
Przez 150 [illegible] zerwali [illegible] wszelkiego przesmyku,
łączącego wyspę z pobliską [illegible] piaszczystą, także
[illegible] gwałtowna burza.
Lecz cóż znajdziemy na [illegible] górnej wyspie?

Drzewa też bardziej ogrodów nie ma wcale. W górze wyspy pasie się na jej marnej trawie nieliczna trzoda kóz, nie mówiąc już o koniach i krowach których wyspa całkiem nie posiada(?). Co do budynków to jest kościół, poczta, kilka domów rządowych i jakie 150 prywatnych, nowa wieża morska. To wszystko. Kilometr prawie wyspy znajduje się wzwyż wspomniana wyżyna t.z. przez mieszkańców „de Hatenu" całkiem prawie pusta z cmentarzem dla wyrzuconych przez morze. I w środku do wyspy tej spotykamy szczątki rozbitego przed 15 laty okrętu.

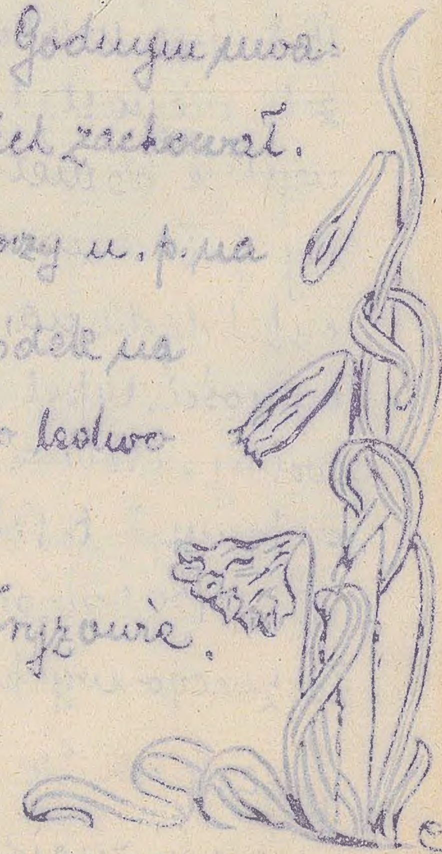
Z jej mieszkańców są już więcej ciekawsze. Są rybakami, pobożni i poczciwi lecz ponurzy i milczący. Odcięci od świata w zimie i na wiosnę spędzają czas w „Knajpach" i innych lokalach gdzie tracą ciężko zarobione w lecie pieniądze.

W lecie wyruszają na połów ryb i raków, na polowanie na psy morskie i ptaki. Godnym uwagi jest zwyczaj który się do dziś u nich zachował.

Gdy przyjeżdżają obcy, zazwyczaj chorzy n.p. na morską chorobę, zapraszają ich swych łodek na połów ryb, na karuzelę ! o której tylko ledwo co słyszeli !, (?!), wskazują aktepe i.t.d

Tak bawi się lud, poczciwi rybacy Fryzowie.

napisał Nadziarz.



JUTRZENKA WOLNOŚCI.

Spadły łańcuchy już tak wrosłe w ciało
I czarne z piersi uleciały sępy. –
Ale co dzisiaj z nas-ludzi zostało
Jak nie krew sama, jak nie łzy i strzępy?

O wy wrogowie – wy sami nie wiecie,
Żeście nas duchem zrobili wolności
I mieczem w ręku prze-całej wolności
By carskie trony obalać na świecie.

Straciwszy ciało – my dzisiaj duchami.
Dziś! już nas mieczyć – katować możecie,
Bo więcej też już – trupów nie weźmiecie,
Jak te, któreście okuli więzami.

Krew nasza – wasze miecze wysączyły
I dzisiaj łzy już wyschły w naszym wzroku,
Kiedy nam kule nad głowami wyły,
Lecz ogień czynów błyszczy – słońcem w oku!

I chociaż dzisiaj – bez ciała – bez sukni
Bo wyście wzięli to nam – wy okrutni
To jednak rządzić będziemy duszami
I mścić się wzgardą będziemy nad wami.

I wasze myśli jakby letnie gromy
Będą spadały na was – wasze domy,
Będą paliły wam mózgi i serca,
Bo wyście katami, bo wyście morderca ./.

Wyście [illegible] - [illegible] szabli
Do - jeszcze [illegible] - świeże mogiły
Które w [illegible] Polski się zrodziły,
Które tysiące płaczem, krwią zrosiły
I wszystkie w grobach swe zakopały żale
Wyście pozdarli - plagami spadli
I krwią spojone - do trumny włożyli.

O patrzcie wrodzy! leży wielka trumna
I liściem laurów spowite ma czoło,
A obok stoi - Polska - biedna dumna
Nad trumną orły latają wokoło.

Tysiąc sztandarów na tej trumnie leży
I tysiąc tarczy zwartych dziś rycerzy,
I gromnicami - krew święci i [illegible]
A ich zasługą koniec naszej nędzy.

I krążą orły na zgubę tym carom
Trumna się rusza - drga i płacze jeszcze
O cześć! cześć dzisiaj wielkim tym sztandarom
Które żywe w tłumach budzą dreszcze!

I dziś lud polski pozbył dawnych stanów
Złączył się razem - nie ma chłopów panów,
Jest naród! Żyje tylko naród cały
Co pieśnią swoje twarde burzy skały
Co swym sztandarem carów burzy trony,
Bo jego kolor z krwi wyszedł - czerwony

Dziś wasze, nasze orły - ani Ty - Pogonie,
Lecą na [illegible] ciemnej ziemi krańce

Zatopiać szpony w [illegible] nie
I nieść wolności, postępu Pagonie!

I choć mogiła jeszcze świeża leży
Choć kule świszczą - krew płynie potokiem
Wzrastają szyki - [illegible] moc bierzy
A orzeł wolny [illegible] z obłokiem.

Lata i w płonie jak[illegible] ogień świeci
I blaskiem swoim już słońce olśniewa
I pieśnią wolną cały kraj zalewa
I dalej leci - tam do Zachodu leci.

Bruik.

Z dziedziny wynalazków

Historya oświetlenia.

I. Oświetlenie w starożytności.

W zamierzchłej starożytności do oświetlenia służyły pochodnie z suchych gałęzi. Do naszych czasów wiele dzikich ludów posługuje się (?) tym prymitywnym oświetleniem. W cywilizowanej starożytności u Greków, Rzymian, Egipcyan, Indów używano przeważnie oliwy i wosku pszczelnego. W wielu muzeach przechowują wielką ilość tych lamp t. z. kaganków. Wszystkie składają się z naczynia napełnione „go oliwą i knota. Ten rodzaj oświetlenia trwał bardzo długo, bo aż do XII w. a nawet i później.

W XII w. zaczęto używać w Anglii świec łojowych, a w r. 1370 król Karol V. kazał wywieszać na ulicach Paryża po godzinie 9 lampy zaopatrzone szklannemi szybkami.

II. Oświetlenie oliwą.

Udoskonalenie oświetlenia oliwą w nowszych czasach

Oświetlanie za pomocą tłustych płynnych ciał, mianowicie lampy, nie zrobiło najmniejszego postępu do r. 1780.
W tym też właśnie roku fizyk genewski, mianowicie Argand wynalazł szklanne kominki [illegible] (kominki) knoty bawełniane. Dzięki temu [illegible] wynalazkom, płomień lampy dawał o wiele silniejsze światło, z powodu równiejszego i większego prądu powietrza w szklannym kominie i wynalazek ten bardzo przyspieszył zupełne udoskonalenie lamp oliwnych.
Wszystkie lampy miały tę wielką wadę, że zbiornik z oliwą musiał być w równej wysokości z knotem, a przez to zbiornik ten zacieniał jedną część lampy.
Wadę tę usunął w r. 1800 Carcel w Paryżu, wynalazkiem lampy mającej zbiornik poniżej knota, a oliwa dochodziła do niego za pomocą pompy tłoczącej poruszanej przez urządzenie zegarowe.
Franchot w r. 1836 wymyślił wprawdzie urządzenie regulujące dopływ oliwy, lecz niedogodność tej lampy jest ta, że trzeba co pewien czas oliwę ręką dolewać do zbiornika. Olbrzymi przewrót w oświetleniu zrobiło wynalezienie w r. 1863 kopalni nafty w Ameryce, później w Europie. Nafta wyparła zupełnie oliwę. Ujemną stroną nafty jest szybkie parowanie w niskiej temperaturze, co jest powodem częstego wybuchu i przedstawia tym wielkie niebezpieczeństwo.

/: d.c.n. / Illustrator

Od Redakcji.

Dalszy ciąg „Zdrady" nastąpi w No. 5 tym

„Obrazy natury — w „Panu Tadeuszu."

Pozostaje mi jeszcze obraz atmosferycznych zjawisk, [illegible] jest wspaniały, groźny opis burzy, która [illegible] po bitwie. Jest to istny dramat powietrzny na kilka aktów podzielony. Pierwszy to zbieranie się obłoków przed nawałnicą, drugi akt – to cisza groźniejsza [illegible] przed bitwą ciszy, której złowrogość [illegible] instynktownie bydlęta i ptactwo uciekając przed burzą i szukając schronienia. Trzeci akt – to zapasy, wycie i wściekłość wichrów rwących i unoszących z sobą wszystko, co zdołają [illegible] a więc chaos, wody i burzy – słomy, liści, gałęzi – wydartej murawy. Czwarty [illegible] najstraszniejszy i najwspanialszy: początkowo [illegible] tworzyła się w niższych warstwach [illegible] ziemi [illegible] wichry z tem wszystkiem, co im na ziemi [illegible] aż [illegible] potęgi [illegible] błysk [illegible] i ulewa, co jak [illegible] warstwa [illegible]. Najwspanialszy z tego obrazu burzy i zapewne ze wszystkich krajobrazów Mickiewicza – to obraz

/../

Dol.

Olek

[illegible] i [illegible] się [illegible]
zy następuje bezpośrednio po [illegible] jest
[illegible] [illegible], ale
[illegible] są traktowane [illegible] Porusza
[illegible], powinno [illegible], powinno ze względu
[illegible] ale i zetknięcia [illegible] niewiele gdzie
poeta spogląda z humorystycznym uśmiechem; w dru-
giej widać nastrój [illegible] dzieło wielkie
przejęcie się przedmiotem. Najlepiej się ta różnica obja-
wia w traktowaniu walki w obu przedmiotach; [illegible] jest
wspaniały obraz błyskawicy i piorunów w obrazie burzy
tam w obrazie bitwy [illegible] trzęsienie [illegible]
walącej się na głowy i bagnety jegrów
Gdzież położyła ta różnica?
Poeta czuł, że jego obraz bitwy jest czystą kombinacją
jego fantazji; podobnej wtedy nie widział on nigdy
przytem w tym obrazie chodziło o uwydatnienie [illegible]
takich postaci, które powinny nigdy humorystycznie
były traktowane. Prócz w tem uwięzły poeta nie
mógł, bo byłby nieszczerym. Zupełnie inaczej z obra-
zem burzy, której widok mu nieraz się nasuwał, a której
[illegible] do mistycyzmu dawały poety [illegible]
wiele jeszcze w sobie [illegible] uroku.

p.C.d.u. [illegible]

Karol Erce.

"Na konkurs"

Humoreska "nagrodzona na konkursie Filomates

(Napisał Karol Erce)

Niegodne użycie [illegible] słów Pisma Św.

W trzech minutach i siedemdziesięciu dwóch sekundach wybiegł pewien obywatel na szczyt wieży Eifel. W siedemdziesięciu dwóch sekundach i trzech minutach. Tak, tak, tu w gazecie jak byk stoi napisane. Nie wierzycie. Zaprawdę, zaprawdę powiadam błogosławieni są ci co widzieli a uwierzyli, a potępieni ci co widzieli a nie uwierzyli. Te słowa usłyszałem dawno z ust p. radcy Marchewki. Nagle wszedł mi do głowy plan, a że to było na zebraniu u p. radcy, proszę o głos i wygłaszam mowę - niczem Wilhelm tor. Wiecie państwo - przeklętym - ołóż - ponieważ nawet Paryż ma swoją wieżę Eifel, i obywateli, co szybko na nią wychodzą, czegoż brakło, nasz gród prastary: (tu wzniosłem, że jedną z pięknych Muz uniósł ponad głowy słuchaczy): nasz mały Rzym, nasz wielki Kraków mający tyle pomników i osobliwości, czyto na Małym Rynku, lub placu Szczepańskim, nie ma zasłynąć, a wszak gol nam imię przezacnego pana naszego, pierwszego z radców miasta, p. radcy Marchewki. Przeto podaję jako projekt, aby i u nas urządzić konkurs szybkiego biegania po schodach naszej wieży Maryackiej. Kto wybiegnie pierwszy otrzyma nagrodę z rąk najpiękniejszej dziewicy miasta naszego. Otrzyma więc nagrodę ....

No dobrze panie dziejku, przerwał pan radca ucieszony że przecież zasłynie i podziwiać go będą a może nawet fotografię w gazetach umieszczać będą jako prezesa towarzystwa urządzającego wyścigi po schodach wieży Maryackiej - dobrze panie tego, ale jakąż nagrodę przeznaczymy........

Otóż to! widzi pan radca – ozwałem się – z nagrodą to najmniejsza, ogłosimy że nagroda jest wielka, nie chcemy zbytnio przed czasem robić wielkich rzeczy etc. etc.. No więc jakże zawiązujemy towarzystwo, panowie i panie towarzysze i towarzyszki, obywatele i obywatelki, jak komu do smaku i woli....

Ależ naturalnie, zapisujemy się wszyscy, ozwało się parę towarzystwo. Odetchnąłem! Wyciągnąłem ramiona bo uczułem że biedny Muzy opuszczają już siły, że ją opuszcza.

*

* *

W kilka dni drukarnie nie mogły nastarczyć składać drukiem, na karty wizytowe różnych urzędników naszego towarzystwa. Po mieście zaś rozlepiono wielkie zielono-fioletowe afisze z dużymi czerwonymi literami. Tłumy ludu krakowskiego otaczają je, czytają, podziwiają, uśmiechają się, bo w Krakowie bieda a każdego łakomi wielka nagroda. W salonach, w kawiarniach, na korytarzach szkolnych o niczem innym nie mówią tylko o mających się odbyć za kilka dni wyścigach. Szkolna władza księżycowa tak kocha jej ludzka daremnie wzywa do rozejścia się. Daremne wszystkie starania; lud czyta podziwia i śmieje się.

*

* *

Pan Radca Marchewka zasłynął. Wie o nim nie tylko wójt ale i cała gromada. Otrzymuje dziennie całe stosy biletów gratulacyjnych, że został prezesem tak humanitarnego towarzystwa, na które odpisuje z wielką starannością, z podziękowaniem a nie zaszczyt kart bo na nich napisane:

Jan Marchewka
Prezes
Tow. wyścigów pieszych
na wieżę Maryacką.

./.

× × ×

I nadszedł nareszcie czas wyścigów, czas konkursu. Kraków drży od stąpania tylu tysięcy.. co, nawet setek tysięcy stóp, pieszo, konno, kolejowo, automobilowo, ściągają mieszkańcy okoliczni, aby ujrzeć to dziwo, jak ludziska będą się ścigali. Jak rynek krakowski wielki, nie ujrzysz nic prócz głów prócz oczu, nosów i nosków....

Od strony wieży ustanowiono wielką estradę, aby lepiej było można obserwować wyścig, aby prędzej ujrzeć zwycięzcę. W środku pod pomnikiem jakiegoś tam Mickiewicza wielkie!! krzesło, przed nim stół, a na nim pod wielką z drogiej materyi płachtą ~~kto~~ nagroda, której ucho nie słyszało, ani oko nie widziało prócz prezesa Marchewki. I usiadł prezes obok niego, ja, jako sekretarz, lustrując dzieci bezkonnych. I minęła jedna, druga, trzecia, a nawet czwarta godzina przedenną przesuwają się postacie różne, zapisuję, a słonko grzeje, w plecy mi grzeje. Lecz cóż robić – podałem plan, to muszę go wypełnić, nawarzyłem sobie piwa, muszę wypić. Święci Pańscy, pomagajcie mi święta Ksantyppo, daj mnie cierpliwości. Nareszcie po sześciu godzinach pochód skończył się. Tłum liczący 1798 i ½ głów stał wieńcem około wejścia do wieży. Wyszedłem na szczyt wieży, aby widzieć, kiedy wyści-

Połowę głowy prawdopodobnie kol. redaktor.

gowiec ruszy z miejsca. Stałem w oknie z zegarkiem w ręku i patrzałem. Pierwszy, biegnąc z ulicy Floryańskiej wziął od bramy tegoż nazwiska, wbiegł w drzwi, i na pierwszym schodzie wybił sobie dwa trzonowe zęby. Nie lepsze miał szczęście drugi, trzeci, piąty, dziesiąty, dopiero coś pięćdziesiąty, zziajany, zgrzany, powalany jak, jak, jak coś, przybiegł do mety w 5 minutach i ~~8~~ 12 ½ sekundach. Przez wielką tubę dałem znać zgromadzonym o pierwszym przybyszu. Pisk, krzyk, oklaski i gwizdania były odpowiedzi

ną moje oznajmienie. Po pierwszym przybyciu dobiega-ło do mety zwycięzcy dziokeji w coraz mniejszym czasie. Coś przedstawił dosięgnął takiej szybkości, że wybiegłszy z mety o 4 pop. i minut 49, sekund 3, był już na miejscu o 4 godz. minut 50 sek. 2½. Tego uznałem za zwycięzcę. Przez wiel-ką tubę ogłosiłem wszem zgromadzonym i całemu światu, że zwycięzca przybył zdrów z Bożej Łaski /ma się dobrze/ i po nagrodę zaraz się zgłosi.

Zmierzch zapadał. Zapalono tysiące pochodni, ło-jówek, lamp, lampionów etc. Ja ze zwycięzcą zstąpi-łem z wieży. U wrót czekająca na nas orkiestra zaintono-wała „Boże cara chrani" na smętną nutę „Rach, ciach, ciach". Przed nami niesiono tablicę z nazwiskiem zwycięzcy i z godzin 4. 50 minut, sekund 2 i ¾. Tak krocząc jak tryumfatoro-wie w starym Rzymie, przyszliśmy przed krzesło pana pre-zesa. Zaczęła się uroczystość. Muzyka przestała grać i tłumy ucichły: pan radca Marchewka zabrał głos. /: spróbuję choć po części skreślić tę wspaniałą mowę :/

Zacni obywatele /: tak zaczął p. prezes :/ zacni obywatele, wiadomo że jak świat światem, panie tego, ludzie zawsze urządzali konkursa na różne odznaczenia. I my, I my też zebrani roku pańskiego 2906, uchwaliliśmy urządzić konkurs. I jest konkurs, panie tego. I oto przed nami stoi ten, któremu od stworzenia świata było przeznaczone zwyciężyć na tym konkursie. Przystąp dzielny synu, czemuż nie synu? Włóż na głowę ten laurowy wieniec, to pierwsza nagroda – a teraz przystąp – przyjmiesz z rąk tej pięknej dziewicy główną nagrodę. To pan radca przy-

rękę swą jedyną córkę /: z żółtemi oczyma :/ odchylił zasłonę okrywającą tajemniczą nagrodę, wziął ją w dwa palce, podniósł do góry i pokazał zebranym narodom. Muzyka zagrała, ale świst, zgrzyt, pisk, oklaski i śmiechy zagłuszyły ją. Ale zwycięzca stał osłupiony i nie mógł ani kroku postąpić, aby wziąć nagrodę. Lecz wtem odezwał się p. pre-zes: Przystąp synu, oto Komitet przeczuwając że po takim wysiłku będziesz zmęczony i głodny, ofiaruje ci nagrodę bardzo stosowną, bo świeżą parę westfalskich serdelek.

Co się potem działo, może czuły czytelnik w sercu swojem dośpiewa.

Autor porwał się z motyką na słońce chcąc opisać stosunki w r. 2906. Wątpię czy będą łojówki, świece, lampy etc. Czy ludzie będą szli na wieżę maryacką czy wylecą na skrzydłach. Czy będą serdelki, czy się będzie uchodziło z wieży czy zjeżdżało. Czy będzie muzyka czy fonograf etc. Nieodpowiednie a nawet karygodne obrażanie uczuć patryotycznych i religijnych.

Szkoda, że będą wszystkie zwierzę ... [illegible]

ZWYCIĘZCY KOMITET

KONIEC

Logogryf do nagrody

podał Zbyszko.

Podobno odbite w Nowości ilustrowanych. Żeby też Jasierski nie mógł się zdobyć na jakąś porządną pracę bo to już 2gi raz odbite.

Początkowe litery z góry na dół mają dać czyn okrutny XX wieku.

Dla ułatwienia:

wła - źli - am - eu - mat - do - zan - na - atr - au - dy - ten - nal - na - chy - tycz - sar - by - staw - tel - ny - o - wa - stwo - fi - zu - sta - ri - te.

Morawczyk [?]

1. Płaz morski. — Mątwa
2. inaczej rzeczywisty. — autentyczny
3. zwierzę — sarna
4. tytuł honorowy. — obywatelstwo
5. imię męzkie. — Władysław
6. miejsce w Rzymie, gdzie męczono Chrześcijan. — amfiteatr
7. rozbójnik włoski. — Rinaldo
8. imię żeńskie. — Zuzanna
9. imię męzkie — Eustachy
10. przymiotnik na oznaczenie ludzi niedobrych. — zły

Termin do 15 b. m. Nagroda Sonety Petrarki w jęz. niem.

Pożar Rzymu

(napisał Abgard-Halim.)

Ciszy nocnej nic nie mąci, księżyc świeci na lazurach
A Rzym kąpie się w płomieniach, jak Apollo w białych chmurach
Lecz o grodzie Romulusa, nie wiesz, jaki los cię czeka,
Że okrutny i krwiożerczy Nero zniszczyć cię przyrzeka.
Patrz, jak snują się po mieście jacyś ludzie z pochodniami,
Cicho niby tałt hyen, co w nocy szarpią trupy zębiskami,
To najemcy są Cezara, mają oni Rzym podpalić,
Bo potworny władca każe swą stolicę, zniszczyć, zwalić,
On chce widzieć obraz Troi gdy buchały zeń płomienie,
On tak każe - on chce widzieć Rzymu straszne spustoszenie!
O bez serca władco - hyeno chcesz przy dźwiękach jęków ludzi
Przy westchnieniach, których odgłos krew człowieka lodem studzi
Chcesz, gdy sobie będą ludzie siwe włosy z głowy rwali,
Grać na cytrze, kiedy inni będą krwawe z ócz łzy lali,
Już buchają pierwsze blaski - ogień bije pod niebiosy,
Da się słyszeć jęk rozpaczy, i tryumfu pierwsze głosy,
Łuna niebo już pokryła, syk w powietrzu się rozlega,
A zlękniony i bezbronny lud ulice wciąż zalega.
Na pagórku stanął Nero, chwycił lutnię w swoje dłonie
Ogień w oczach mu zabłysnął, dyadem spadł mu na skronie
I rozpoczął hymn do Zeusa o zniszczeniu Troi miasta,
A nie pomniał, iż przeklina go pod wzgórkiem mąż, i niewiasta
A Rzym płonął jak pochodnia bez ratunku i pomocy

Księżyc zniknął, gwiazdy znikły, i dzień powstał z ciemnej nocy.
Jakiś starzec stał przed domem który ciągle ogniem buchał,
A jakiś czas, jęków, płaczów i syczenia ognia słuchał,
Nagle chwycił się za głowę; „Bądź przeklęty o Cezarze,
Krzyknął, rzucił się w płomienie i na zawsze znikł w pożarze.
Tam znów banda niewolników, szerzy mord i spustoszenie,
Korzystając, że stolicy grozi straszne jej zniszczenie
Cztery noce pożar szalał, i wytężał wszystkie siły,
By najwięcej tylko ludzi porwać w ogień do mogiły.
I zginęło dumne miasto, straszną śmiercią bo w płomieniach
Przy rozpaczy, dźwiękach lutni, przy przekleństwach i westchnieniach!

Wiersz dobry a nie odbity jak to dobrze wiem.

Dwóch majstrów.

napisał Zbyszko.

Znowu okaz już 3 odbicia przez Jerzerskiego artykułu.
No - No co z tego będzie.

Miał tatulo synów dwóch,
Jeden gapa, drugi zuch,
Młodszy głupi krawcem był,
Starszy mądral buty szył.

./.

Kupił igłę, sukno, nić,
Zaczął mu kapotę szyć
Codzień bratu miarę brał,
Z przykrawaniem kłopot miał.

./.

Odkąd w butach chodzi świat.
Nie kochał tak brata brat,
Jako krawiec szewca czcił,
całej duszy, z całych sił.

./.

Co uszyje - dyabłu pruć
Musi żwawo całą pruć,
Raz za wązka, drugi raz
Stałby sam w kapotę wlazł.

./.

./.

Szyje roczek, dwa i trzy,
Napruł sukna, popsuł szwy.
Złamał igieł z tysiąc już.
A z kapotą ani rusz.

./.

W nowską parę wpadł już brat,
Gdy minęło kilka lat,
Więc wypruć brata trud.
Uszył bratu - jeden but.

./.

Ale był to but na szczwał,
Co przy najmniej sążeń miał.
Z ośleej skóry - cały był,
Szewc go dwa tygodnie szył.

./.

W święto stawił go na wóz,
I olbrzyma bratu wiózł.
Biegli ludzie z całej wsi
I wołali: di - pi, pi! Ci! psy!

./.

./.

Zleciał się dokoła lud,
By podziwiać taki but,
Krawiec z igły wywlókł nić
Rozwarł gębę - przestał szyć.

./.

Co to - pyta - znaczy się?
Jeden but - a drugi gdzie?
Taki z ciebie majster - ha?
Butów przecie bywa dwa: ......

./.

Na to szewc - „braciszku mój,
Włożę dar za nowy strój;
Przy tym bucie staniesz raz
Będzie właśnie - para z was!

./.

Zrobiłże się krawcu wstyd,
Jak piwonia z wstydu kwitł,
Gdy braterski poznał żart.
Majster partacz - buta wart.

./. odbitk.
[illegible]
czas.

Koniec.

Zbyszko-Jeziorski został wyrzucony za odbicie 3 prac z [illegible]

./.

CO ROZPACZ POTRAFI....

Now. humorystyczna, nap. A... minor.

Szanowny czytelniku!!

Chwytam za pióro, aby opisać jeden wypadek z życia mojego kolegi szkolnego, a który właśnie od niego słyszałem. Cóż, kiedy pióro wypada mi z ręki. Boję się, czy nie pęknę ze.... śmiechu. Wreszcie po wielu bezskutecznych usiłowaniach zaczynam.

„Aha! jeszcze coś!

Przebacz Czytelniku, jeśli napotkasz kilka małych usterek, bo pisząc trzęsę się pospołu ze śmiechu.

Pewnego razu, w niedzielę, przyszedł do mnie kolega mój A.

Było to tak: Spodziewając się go, przygotowałem wszystko do podwieczorku, gdy wtem staje we drzwiach .... kto? zapytacie? z przerażeniem.. ależ mój kolega G.

Przywitaliśmy się wesoło, zasiedli do stołu, i zaczęliśmy sobie opowiadać nowinki, wreszcie anegdotki, pobudzające nas co chwilę do serdecznego uśmiechu. Ale przebrała się miara wesołości, nadszedł czas wzięło do podwieczorku. Jedliśmy i piło w milczeniu, choć je kilkakroć nadaremnie usiłował przerwać.

Lecz G. najniespodziewaniej wybuchnął parskaniem śmiechem. Ja nie wiedząc z czego się śmieje, zapytałem go z niepokojem o powód tego wybuchu

[illegible]

„Dolina Prądnika"

napisał Karol Erce.

Część II

Droga do wioski Ojcowa prowadzi nad samym Prądnikiem. Lud tu ma się dobrze. Odstępuje swe domy letnikom, zajmuje się rzeźbiarstwem drzewa, podejmuje się sprowadzania po grotach i w ten sposób zbiera pieniądze na zimę.

Gdy wejdzie się do doliny, wyrwie się mimowolnie „A! Tak to piękne, lecz nie zatrzymujemy się, to początek tego, co zobaczymy. Drogi dużo przed nami, więc po krótkim odpoczynku, tornister na plecy, w rękę laska i idziemy dalej.

Droga, jak powiedziałem, idzie nad samym Prądnikiem, i tak po lewej, jak po prawej stronie wznoszą się poszarpane skały. Już o jakie dwa kilometry od kaplicy ojcowskiej, którą uważamy za centrum Ojcowa, stoją hotele i wille. Budynki przeważnie to parterowe, drewniane, okolone zielenią choin i dzikiego wina. Podążamy powoli nie mogąc się nasycić pięknymi widokami, nagle widzimy po przeciwległej stronie doliny koło jakiejś willi, skałę dość wysoką, stojącą samotnie, ku górze zaostrzoną tak zwaną przez lud okoliczny „Igłę".

Idziemy dalej. Po chwili ukazuje się nam jedyna w swoim rodzaju „Brama Krakowska" dwie grube skały, tworzące naturalną bramę, przez którą tylko można się dostać na polanę, otoczoną ze wszystkich stron stromymi górami. Panuje tam taka błoga cisza, taki spokój niezamącony, że

słyszysz odgłos swoich kroków, uderzenie swojego serca. Tą ciszą jesteś olśniony, tak wobec niej trwożliwym, że boisz się w głąb posunąć: a jednak gotów jesteś porzucić zgiełk i na pozór miłe życie miejskie, i zamieszkać w tym cichem ustroniu.

Lecz wszystko ma swój koniec, i nam także nie pozwala czas długo zabawiać.

W miejscu gdzie dolina jest najszersza rozłożył się właściwy Ojców. Jak każde klimatyczne miasto czy miejsce, i Ojców ma swoje osobliwości. Restauracji, które wydzierają sobie wprost letników jest pełno w prawie każdym domu. Drogo tu. Lecz cóż robić. Ktoś chyba z braku jakiegokolwiek sklepu korzennego, musi się stołować w gospodzie. Jest młody park, w nim kręgielnia i strzelnica. Dwa duże boiska: jedno tenisowe, drugie z przyrządami gimnastycznymi. Obok parku dwie najstarsze wille „Pod Kazimierzem" i „Pod Łokietkiem". Za willami w odległości jakich stu kroków wznosi się skała: na niej rozsiadł się zamek, dziś ledwo gruzy z niego pozostały. Jest to wprost wandalizmem, że ruiny od śmierci śp. Krasińskiego ze strażnym znajdują się same i zupełnie nie mają ochrony. Dobrze zachowana jest tylko izdebka nad dawną sienią z której śliczny widok na doliny. W sieni, która była prawdopodobnie bramą, znać zagłębienie, gdzie stał obraz Bogarodzicy; gdzie rycerze zakuci w żelazne pancerze ostatnie westchnienie zasyłali do Boga w swym domu przed bitwą z Tatarzynem, Turkiem lub Moskalem.

Nieco wyżej nad izdebką wznosi się baszta [illegible] - dziś do niej dostać się nie można z powodu zawalonego gruzami wejścia.

Na środku dziedzińca studnia deskami zabita, słynna ze swej głębokości to blizko 50 metrów.

Do zamku można się dostać tylko z jednej strony. Ze wszystkich stron wznosi się stroma skała.

Stanąłem nad samym brzegiem przepaści.

U stóp skały szemrze Prądnik i zdaje się mówić o przeszłości zamku zdaje się mówić, że kiedy on tu zaczął płynąć, nie było moskiewskich czapek, nie było języka dla niego niezrozumiałego. – Tu po tych samych skałach stąpał ten, który mały ciałem, ale wielki duchem nie uległ przemocy; po trzykroć wygnany, po raz czwarty zasiadł na tronie ojcowskim. Wspomina on te czasy, kiedy w zamku gościł ten, co na miano króla chłopków zasłużył. Nadgłosił wolę ludowi, obdarowywał go przywilejami, bo kochał ten lud, nie jako król, lecz jako ojciec miłujący swe dzieci.



Hymn....

Zadzwoniły dzwony z wieży
W ciche, smutny dźwięk,
Głos ich płynie, wichrem bieży
Jako ludzki jęk.

Płyną cicho, jako fale,
Pośród krwawych zórz,
Kabin chwieją się korale,
Rycząc wody mórz.

A w wtór dzwonią leśne dzwonki,
Całych kwiatów chór
I [illegible] i skowronki,
I czarniawy bór.

I pieśń płynie i hymn [illegible]
Jako jako głośny jęk
I nim echo gdzieś [illegible]
Nowy wołanie [illegible]

I poruszą się mogiły
Całe mary snów
Lecz nie będzie pieśń nie [illegible]
Bez piorunów słów.

I już chwieją się pół łany
W jasną, rzewną dal,
I nad kraj ten rozpłakany
Czarny leci żal.

I skrzydlatym swym [illegible]
Wszystko rusza śpiew,
I nad całym pol [illegible]
Hymn przelata [illegible]



A co nucą i co drwoną
Wierzby smutne te
Gdy nad jasną świateł toną
[illegible] szyby swe?

/.

Niską skargą - wielką skargą
Że jędzki wróg
I swych liście zeschłą wargą
Pytają - gdzie Bóg?

/.

I rozchwiały się bałwany
Czarnych groźnych chmur,
I na świat ten krwią skąpany
[illegible] spada z gór.

/.

Chrzęm chmury - błysków żarzą
Ich słowami grzmot
Są przyszłości jaśnie strażą
Mają - błysków lot.

/.

I już grom po gromie huczy
I szeleści grad,
Hej - natura mścić się uczy
Piorunami rad!

/.

Będzie burza - będzie burza
Na wschód! hej na wschód
Niebios krąg się już zachmurza
A tą chmurą lud!

/.

Zadrżały drzewa z [illegible]
Jako ludów gniew.
Głos ich zemstą, o mieście
A tym głosem krew.

/

Nar. Sirnitz.

